Nr. 3. Kraków, 20. marca 1912. Rok XI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść:

W martwym punkcie.

Pan Stanisław Nowak, prezes krakowskiego Związku nauczycielstwa ludowego, zapowiadał nauczycielom od kilku lat zupełne wyzwolenie z dotyczasowych stosunków. Przyobiecywał im uzyskanie płac urzędników państwowych od XI. do VIII. rangi, postępowej pragmatyki, ulg w pracy i innych korzyści. Zapewniał, że „Związek“ posiada potrzebną siłę, aby postulaty te wprowadzić w życie i groźnie wznosił swoją dłoń do góry.

Mając sztab należycie zorganizowany i licznych agitatorów w kraju, krzykactwem ten sukces osiągnął, iż naiwni jego słowom poczęli wierzyć i w nim widzieli męża opatrznościowego.

Przestrzegaliśmy obałamuconych, że to wszystko blaga — że p. Nowak nie jest zdolnym do spełnienia programu, rozwijanego błyskotliwie na zjazdach „Związku“, bo przez rozpoczęcie tej akcyi na seryo, stałby się na swojem stanowisku niemożliwy. A p. Nowak ma w Krakowie pozycyę wcale popłatną i wygodną. Zaś najwymowniejszym dowodem jego niemocy jest stanowisko, zajęte w komitecie wiecowym, o którem piszemy na innem miejscu. P. Nowak wypowiedział tam całkiem otwarcie, iż jedyną drogę do polepszenia bytu nauczycieli ludowych widzi w deputacyi do namiestnika Bobrzyńskiego, bo on może zrobić, co zechce!

Więc tak daleko zaszedł p. Nowak!.. W kornych prośbach, składanych u stóp największego wroga nauczycielstwa, ma nadzieję wyżebrania lepszego bytu. Innej drogi nie widzi, lub jej widzieć nie chce!

A gdzie polityczna organizacya, gdzie walka wyborcza na najszerszą skalę, mająca znieść wrogów oświaty i nauczycielstwa z horyzontu życia publicznego! Gdzie się zapodziały te wielkie hasła?

P. Nowak o nich z bojaźni nie myśli, bo to praca ciężka, niepopłatna i niebezpieczna. Czy wówczas p. Leo, stańczyk, pozwoliłby na jego wybór do krakowskiej rady miejskiej, czy miałby wszystkie inne honory, małą ilość godzin nauki, poparcie władzy na każdym kroku i wygodne życie?

Czy p. Nowak odważyłby się na piętno wichrzyciela, na pościgi żandarmskie i inne prześladowania, które za niebezpieczną dla możnych walkę musiałyby go spotkać?

P. Nowak tak nisko nie zejdzie. On może przemawiać tylko z wysokości pozycyi, na której się znajduje, a działać w granicach politycznego konwenansu.

Lecz wszystko ma swój koniec. Konwenans, dobry ton, wystarczy dla p. Nowaka, mającego i brzuch pełny i pełne kieszenie, lecz nie mogą wystarczyć dla nauczycielstwa głodnego, któremu się p. Nowak narzuca na przodownika.

Sytuacya staje się dla p. Nowaka krytyczną. Doszedł do punktu martwego swojej działalności. Poza deputacye nie może iść dalej na lewo, choć to jedyna droga do zdobycia lepszej doli, a nauczycielstwo właśnie wkroczenia na tę drogę od niego wymaga i żąda.

P. Nowak długie lata rozdmuchiwał na teraz niemożliwe do spełnienia nadzieje, a skoro przychodzi do realizacyi obietnic, staje bezradny i stawia wnioski, którymi sam siebie w opinii publicznej dobija.

P. Nowak wpada w dół, który długo pod sobą kopał i żadna siła nie powstrzyma go od tego upadku. Nie pomoże blok, nie pomoże „historyk“ Majer, nie pomoże p. Gutowski, ani reklama w „Jednodniówce“.

P. Nowak ze swoimi sojusznikami pójdzie w odstawkę. Punkt martwy, do którego doszedł, a przekroczyć go nie może, musi mu zgotować ostateczny pogrom.

Mała strata, krótki żal!

W obronie prawdy.

Przez szereg miesięcy drukował „Dwutygodnik nauczycielski“, dodatek do „Kurjera lwowskiego“, szumne artykuły pod tytułem: „Z dziejów szkolnictwa ludowego w Galicyi“.

Kto pisze dzieje, ten pierwej powinien zrobić dokładny obrachunek ze swoim rozumem i sumieniem. Powinien się zastanowić, czy zna gruntownie sprawę, którą porusza i czy umie tyle nad sobą zapanować, aby w pisaniu dziejów był wolny od osobistych animozyi i partyjnego zacietrzewienia. Powinien wreszcie mieć na tyle odwagi cywilnej, aby artykuły, traktujące tak poważną kwestyę, jak dzieje, podpisywać pełnem imieniem i nazwiskiem, nie zasłaniać się pseudonimem, nie strzelać z poza płotu, lecz z otwartą przyłbicą narazić się na krytykę.

Tymczasem powyższe artykuły zaznaczono tylko pseudonimem „Nemo“ („nikt“), którym, według powszechnej opinii, posługuje się p. Zygmunt Majer, były galicyjski nauczyciel ludowy, bez kwalifikacyi.

Zresztą, mniejsza o to. Niechby p. Majer pisał anonimowo, byle głosił prawdę. Tymczasem jest inaczej — omawiana praca p. Majera nie ma najmniejszej wartości historycznej, jeżeli nie jest historycznym paszkwilem, albowiem w najważniejszych momentach zataja, lub przekręca prawdę, mniejsza o to, z jakich powodów, gdzieindziej zaś rzuca się na instytucye i osobistości dla podniesienia oświaty i bytu nauczycielstwa bądź co bądź bardzo zasłużone. P. „Nemo“ pisze swoje „dzieje“ tylko pod ciasnym kątem partyjnego zacietrzewienia, oddaje się w usługę znanemu blokowi „pionierów“ galicyjskiego nauczycielstwa (o czem później mowa), apoteozuje „Szkolnictwo“, krakowski „Związek“, p. Gutowskiego, Nowaka i im podobnych działaczy, przemilcza zaś w zupełności, jak na rzetelnego antagonistę przystało (tylko nie w „dziejach“) o bądź co bądź bez porównania większych zasługach innych czynników i osobistości.

Podnieśliśmy przeciw p. Nemo, jako „historykowi“, ciężkie zarzuty, że pomija, lub przekręca prawdę. Zarzut to, nawet dla „historyka“ tej miary, co p. Nemo, bardzo ciężki. Dlatego ofiarujemy nań dowody, poprzemy go w danym razie dokumentami, których prawdziwość nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nie strzelamy przy tem z poza płotu, anonimowo, przy pomocy pseudonimu, lecz w obronie prawdy dziejowej, której fałszować nie wolno, występujemy do walki z otwartą przyłbicą.

Nie czynimy tego dla własnej reklamy, bo o nią nie dbamy, jak przez z górą 30-letni okres pracy publicystycznej, nigdy nie dbaliśmy. Chcieliśmy o ciemnych sprawach „pionierów“ nauczycielstwa zapomnieć. Skoro jednak p. „Nemo“ w swoich historycznych elukubracyach, policzkuje prawdę, uważamy to za prowokacyę i musimy na nią odpowiedzieć z całą bezwzględnością, na podstawie niezbitych dowodów, które każdej chwili możemy przedstawić.

Na razie podniesiemy tylko momenty najważniejsze, aby wykazać całą nicość owych „dziejów“.

Pierwsze fałsze. P. „Nemo“ narodziny „Szkolnictwa“ przed 22. laty i powstanie ruchu opozycyjnego wśród nauczycielstwa, skierowanego przeciw kursowi Bobrzyńskiego co do osób i faktów opisał nieprawdziwie. Sprawa tak się miała. Przy założeniu „Szkolnictwa“, ś. p. Kisie-

lewski dał firmę i wziął na siebie całą odpowiedzialność, prowadził administracyę i uganiał się z wrogami, ponadto pisał tylko nieliczne artykuły, bo większej pracy absolutnie nie mógł podołać, zwłaszcza, iż był w wieku poważniejszym i miał na swojej głowie mnóstwo obowiązków zawodowych i familijnych, które spełniał z całą skrupulatnością.

Właściwym duchowym założycielem „Szkolnictwa" i jego redaktorem, wypełniającym co najmniej 90 procent każdego numeru, tem samem sprawcą ówczesnego ruchu wśród nauczycielstwa byłem ja, a prawdziwość tego twierdzenia, prócz osób jeszcze żyjących, w sprawę wtajemniczonych, mogę każdej chwili udowodnić liczną korespondencyą ze ś. p. Kisielewskim, którą, jakby w przeczuciu wyjścia na świat „pomnikowego dzieła" p. Nemo, dla obrony prawdy całkowicie zachowałem. Zresztą nie było z tego wówczas wielkiej tajemnicy, wiedział o tem także inspektor szkolny Zagrodzki i zababrał mi z tego powodu cały kataster służbowy (byłem wówczas kierownikiem szkoły w Starym Sączu), który za mną powędrował na mocy art. 9. do Żywca i tam go przypadkiem odczytałem.

Powstanie „Szkolnictwa" i wywołanie ruchu opozycyjnego przeciw Bobrzyńskiemu było tylko dziełem dwóch osób: Kisielewskiego i mojem. Kisielewski nie mógł wydawać „Szkolnictwa" bez mojej pomocy, ja bez jego. **P. Gutowski** obecny redaktor „Szkolnictwa", **w jego założeniu nie brał najmniejszego udziału,** nie był w nic wtajemniczony, tylko pomieściłem parę jego artykułów z dziedziny szkolnictwa wiejskiego. O p. Majerze wówczas naturalnie nikt nie słyszał. Ta gwiazda pierwszej klasy znajdowała się jeszcze niżej firmamentu, w roli potulnego nauczycie ludowego bez kwalifikacyi.

Dzieje pierwszej epoki „Szkolnictwa" są znane. Kisielewskiego Bobrzyński rzucił do Krosna, ja organu tego podpisywać nie mogłem, bo mieszkałem gdzieindziej i podpisywanie to było zbyt ryzykowne dla nauczyciela, mającego zalewie dziesięć lat służby. Dlatego też „Szkolnictwo", w drugim roku istnienia, zostało czasowo zawieszone. Kisielewski miał zamiar przenieść się w możliwie niedługim czasie na emeryturę i jako niezależny, pismo to wydawać na nowo z jeszcze większym rozmachem.

Stan ten stwierdził także p. Gutowski po 10. latach bytu „Szkolnictwa" w artykule wstępnym, w którym wyraźnie zaznaczył mój wybitny udział w powstaniu tego pisma, choć z łatwo zrozumiałych powodów i siebie do ścisłego komitetu zaliczył.

P. Nemo, piszący „dzieje", powinien był te fakty znać, skoro o nich nawet wróble świegotały i powinien je był zaznaczyć w swojej elukubracyi, mimo całej do mnie nienawiści.

Idźmy dalej.

Kisielewski zauważył po zawieszeniu „Szkolnictwa", iż wrogowie tryumfują, ucisk nauczycielstwa rośnie, dlatego rozglądał się za człowiekiem niezawisłym, któryby go czasowo na stanowisku odpowiedzialnego redaktora zastąpił. Zgłosił się wówczas do niego p. Gutowski, będący w toku przejścia na emeryturę i on rzeczywiście, głównie przy mojej pomocy, na nowo „Szkolnictwo" zaczął wydawać. Mam dotąd listy p. Gutowskiego, w których o tę pomoc prosi, zaznaczając, iż bez niej „Szkolnictwa" wydawać nie może. Byłem też dalej, nawet po przeniesieniu do Żywca, głównym współpracownikiem „Szkolnictwa" i wypełniałem mojemi pracami najmniej trzy czwarte każdego numeru.

Wystąpiłem ze „Szkolnictwa" dopiero **po skandalicznej aferze z drem Luegerem,** którą p. „historyk" Nemo apoteozuje. Sprawa tak się przedstawia.

P. Gutowski, jako redaktor „Szkolnictwa", wezwał nauczycielstwo, by wnosiło petycye do rady państwa we Wiedniu, o polepszenie bytu na ręce wybijającego się na widownię polityczną dra Luegera, późniejszego burmistrza miasta Wiednia.

Demonstracya ta była aktem legalnym i trafnym, mogła też wydać pewne skutki, **atoli p. Gutowski swoją chciwością zupełnie ją wypaczył.**

Tekst petycyi ogłosił p. Gutowski w „Szkolnictwie", równocześnie jednak zaapelował do nauczycielstwa o składki po koronie od osoby, rzekomo na podróż do Wiednia celem poparcia sprawy i na inne wydatki. Przysyłający pieniądze mieli pisać na przekazie uwagę „na wiadomy cel".

Składki te wywołały najfatalniejsze następstwa. Pomijając, że były całkiem niepotrzebne, budziły u nauczycieli zapatrywanie, że są przeznaczone dla dra Luegera, stańczycy zaś czem rychlej z nich skorzystali, aby akcyę tę ośmieszyć, czego dowodem ówczesne artykuły „Czasu" na temat tych składek. Nie ulega też chyba wątpliwości, że te wersye doszły do nieskazitelnego dra Luegera (nad czem już stańczycy dobrze czuwali), a ostateczny ich skutek był ten, **że dr. Lueger wniesionych petycyi w parlamencie ani jednem słowem nie poparł.** Zaznaczamy wreszcie, że p. Gutowski po owych składkach nie odważył się już wyjechać z osobistą interwencyą do dra Luegera, ani **nie uważał za stosowne,** ze składek tych, które według wszelkiego prawdopodobieństwa dosięgły poważnej kwoty, **złożyć jakiegokolwiek rachunku!** Schował je do swojej kieszeni i kwita!

Po tym fakcie wystąpiłem z redakcyi „Szkolnictwa", bo nie chciałem być p. Gutowskiemu pomocnym do robienia na skórze nauczycielskiej osobistych finansowych interesów.

Panie historyku „Nemo", cóż pan teraz powiesz na to?

(C. d. n.) *St. Rosół.*

Uchwały sejmowej komisyi szkolnej.

Komisya szkolna zestawiła następujące zasady definitywnej regulacyi płac nauczycielskich.

a) Dla nauczycieli stałych:

1. Znosi się obecną 4. klasę płac nauczycieli, zrównując pobory tych nauczycieli z obecną klasą trzecią, pozostawiając w tej klasie dotychczasową wysokość płac (1.300, 1.500, 1.700 koron). W każdym okręgu z osobna status nauczycielski ma się rozpadać na trzy równe części, z których pierwsza (jedna trzecia) pobierać ma 1.300 koron, druga 1.500 koron, trzecia 1.700 koron.

2. Każdy nauczyciel ma prawo do 6. dodatków pięcioletnich, z których każdy ma wynosić 200 koron, suma ich zaś 1.200 koron.

3. Dodatki na mieszkanie mają być podwyższone i pod względem ustawowym zamienione na dodatki aktywalne, wliczalne w części do emerytury, jak u urzędników państwowych.

4. Zastosowanie norm nowej ustawy do wszystkich emerytów z przed roku 1907 i po roku 1907.

5. Zmiana ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót (§ 48. i 49.) z określeniem minimum egzystencyi dla sierót bez ojca i matki.

6. Zrównanie wszelkich poborów nauczycielek z nauczycielami i zniesienie 10. procent podatku małżeńskiego.

7. Dodatek za kierownictwo ma być przyznawany według liczby klas przez trzy lata istniejących bez względu na miejsce i organizacyę szkoły.

8. Wyznaczenie osobnego dodatku dla nauczycieli z egzaminami wydziałowymi i egzaminami dla kursów rolniczych.

b) Dla nauczycieli tymczasowych:

Zniesienie systemu miejscowo-klasowego z uwzględnieniem różnych dodatków na mieszkanie.

c) Dla katechetów i nauczycieli religii utworzenie osobnego etatu, aby nie zabierali najwyższych stopni klas płacy nauczycielom świeckim.

Nad tymi wnioskami sejm przeszedł do porządku dziennego, natomiast uchwalił następującą rezolucyę:

„Uznając konieczność polepszenia doli nauczycieli, sejm poleca wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z radą szkolną krajową przedłożył projekt regulacyi płac nauczycielskich na najbliższej sesyi sejmowej, a w przypuszczeniu, że do tego czasu przyznany będzie krajowi wydatny udział w dochodach z podatków państwowych, aby odpowiednią kwotę wstawił do budżetu na rok 1913."

Takie załatwienie najpilniejszej sprawy nauczycielskiej przez sejm musi każdego zastanowić, tem bardziej, iż, według głoszonych zapowiedzi, należało w rezolucyi sejmu oczekiwać objęcia uchwał komisyi szkolnej. Tymczasem sejm zastrzegł sobie na przyszłość wolną rękę, a taką samą swobodę pozostawił radzie szkolnej krajowej i wydziałowi krajowemu. Ponadto polepszenie bytu nauczycieli ludowych uzależnił od „wydatnego udziału w dochodach z dodatków państwowych", czego znowu w najbliższej przyszłości nie można się spodziewać.

Były prócz tego inne, decydujące powody, które wpłynęły na pominięcie wniosków komisyi szkolnej w rezolucyi sejmowej. Jak wiadomo, na teraz, były możliwe do przeprowadzenia tylko następujące postulaty: 1) zniesienie IV. klasy płac, 2) sześć pięcioleci po 200 koron, 3) polepszenie bytu emerytów dawnego typu. Za tymi postulatami oświadczyła się rada szkolna krajowa i sejmowa komisya szkolna. Sprawę zepsuli jednak deputaci komitetu wiecowego, pochodzący z I. klasy płac, albowiem wywie-

rali nacisk na p. Germana, aby przeforsował postulaty, dla nich specyalnie korzystne, n. p. podwyższenie kwaterowego (zamiana na dodatek aktywalny, policzony do emerytury), lub śmieszne żądanie, aby nauczyciele, posiadający egzamin wydziałowy, już tylko z tego tytułu mieli prawo do wyższej pensyi. Wobec takich żądań p. German i komisya szkolna okazali tylko „dobre chęci“, a po cichu pracowali nad pogrzebaniem przeciągniętej sprawy. **Nauczyciele wiejscy nie mieli w deputacyach żadnego udziału,** nie mogli więc wywrzeć potrzebnego nacisku na załatwienie najważniejszych postulatów i, dzięki temu, odchodzą teraz z kwitkiem.

W całej tej smutnej sprawie jest jednak pomyślnym objawem, iż komisya szkolna nie dała się steroryzować „elicie nauczycielstwa“ z I. klasy płac, że zrozumiała, iż nędzy niema w górze. lecz panoszy się u dołu, że reformę płac nauczycielskich trzeba rozpocząć od najniższych podstaw. To znowu wynik naszej akcyi, zmierzającej do tego, aby rozumnych i uczciwych posłów pouczyć o sytuacyi.

Co teraz z rezolucyą sejmu uczynią rada szkolna krajowa i wydział krajowy? Niewątpliwie pominą projekty rangowe p. Smulikowskiego i Nowaka, a oświadczą się za trzema najważniejszymi przytoczonymi powyżej postulatami.

Oby do nich chciały jeszcze przyjąć czwarty: stabilizacyę z urzędu, po określonej ilości lat służby, na razie choćby tylko w najniższej klasie płac. Przyczyniłoby się to do polepszenia bytu najbiedniejszych, zapobiegło wędrówkom ze wsi do miasta i szkołom wiejskim oraz małomiejskim zapewniło dobre siły nauczycielskie.

W każdym razie polepszenie bytu nauczycieli najbiedniejszych w najbliższym czasie musi być przeprowadzone, inaczej może dojść do nieobliczalnych następstw.

„Szkoła“ demaskuje p. Nowaka.

Pisaliśmy w poprzednim numerze, iż p. Nowak rozbijał solidarną akcyę komitetu wiecowego przez urządzanie na własną rękę imieniem swojego „Związku nauczycieli ludowych“ deputacyi do sejmu, jakkolwiek komitet wiecowy, do którego także należy p. Nowak, ogłosił we wszystkich dziennikach, iż poza komitetem wiecowym nikt nie jest uprawniony do wysyłania deputacyi do sejmu i przeprowadzania pertraktacyi w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych.

Mimo to p. Nowak, wzorując się na pośle Stapińskim, urządzał własne deputacye do sejmu, jak gdyby się mu rozchodziło o wyrobienie u posłów opinii, że tylko on stoi na świeczniku nauczycielstwa, że tylko on jeden ma nad niem nieograniczone wpływy, a wszyscy inni to tylko satelici.

Jeżeli w tym kierunku działał p. Nowak, to doznał grubego zawodu, bo posłowie sejmowi wiedzą już dobrze, że jego wpływy są mizerne, a nauczycielstwo na olbrzymi wiec zjechało się nie dla pięknych oczu p. Nowaka, tylko wskutek powszechnie odczutej potrzeby, celem protestu przeciw nędzy. Posłowie wiedzą, że „olbrzymia“ organizacya krakowskiego „Związku“ istnieje tylko na papierze, a wielkość p. Nowaka polega na jego złudzeniu.

Złudzenie i pretensyonalność p. Nowaka przyniosły mu teraz wielką kompromitacyę.

Oto, co pisze o p. Nowaku „Szkoła“ na str. 159. w sprawozdaniu z posiedzenia dyrekcyi polskiego Towarzystwa pedagogicznego:

„Przed przystąpieniem do właściwego sprawozdania p. Siczyński zaznaczył, że na wiadomość prywatną, jakoby prezydyum krajowego Związku nauczycieli ludowych na własną rękę (!!) prowadziło pertraktacye z posłami w sprawach nauczycielskich, poleconych wyłącznie komitetowi wiecowemu, udał się do prezesa komitetu, p. Soleskiego, z żądaniem wyjaśnienia tej pogłoski i stwierdzenia faktu w sejmie. P. Soleski oświadczył, iż nic nie wie o pertraktacyach, prowadzonych poufnie przez prezydyum krakowskiego „Związku“, a mając i tak być w sejmie dzisiaj (27-go stycznia) w innej sprawie, zasięgnie w tym kierunku języka. P. Soleski polecił p. Sicińskiemu oczekiwać na siebie przed gmachem sejmowym, gdzie mu następnie udzieli informacyi. Równocześnie p. Soleski oświadczył, że w najkrótszym czasie zarządzi zwołanie komitetu celem przeprowadzenia konferencyi z posłami i podania do wiadomości całego nauczycielstwa wyniku starań komitetu.

W myśl porozumienia się z p. Soleskim udał się p. Siciński do sejmu i tu — ku swemu wielkiemu zdziwieniu — spotkał p. Nowaka (!), który, zapytany przez sprawozdawcę, co robi w tem miejscu, oświadczył, iż oczekuje na pp. Smulikowskiego (!) i Popowicza, z którymi poprzednio się porozumiał, ażeby wspólnie z nimi prowadzić pertraktacye z posłami sejmowymi. Na uwagę p. Siczyńskiego, że powinien był porozumieć się także z innymi członkami komitetu wiecowego i zawiadomić o tem także prezesa Soleskiego, bo tylko delegacya komitetu jest uprawniona do prowadzenia spraw nauczycielskich, oświadczył p. Nowak, że z ramienia organizacyi związku może także „pilnować spraw zawodowych“.

Przeciw takiemu traktowaniu spraw wiecowych wystąpił p. Siciński bardzo energicznie, podnosząc z naciskiem, że tam, gdzie chodzi o interesy całego nauczycielstwa, jedynie solidarność może zapewnić zwycięstwo postulatom nauczycielskim, nie można się więc zgodzić na jakąś robotę tajemniczą tylko jednej organizacyi. W trakcie rozmowy nadeszli pp. Smulikowski (!) i Popowicz, a, skonsternowani widokiem p. Sicińskiego, zaczęli się usprawiedliwiać ze swego kroku, co najmniej bardzo niewłaściwego, rzekomo brakiem czasu. P. Siciński oświadczył, że postępowanie to poda ocenie pełnego komitetu, obecnie zaś zażądał, ażeby zebrani zaczekali na p. Soleskiego, który — rzeczywiście — zjawił się na chwilę. P. Soleski, również niemało zdziwiony, wyraził zapatrywanie swoje na krok prezydyum krakowskiego Związku i zarządził z miejsca konferencyę, ale już w imieniu komitetu wiecowego. Przy wejściu do poczekalni spotkali jeszcze p. Hajdukiewicza, również członka komitetu, który przybył do sejmu w innej sprawie. Tak przygodnie złożony komitet przeprowadził konferencyę z posłami“.

P. Siciński wskazał na grożące niebezpieczeństwo ogólnym żądaniom nauczycielskim. Zapewnienie dobrej woli, przy braku środków na pokrycie wydatków są już dziś zapowiedzią jakiejś nowej łataniny. Ze swej strony proponował wysłanie odezwy do komitetów powiatowych z wyjaśnieniem sytuacyi i poleceniem wnoszenia do sejmu memoryałów z kategorycznem domaganiem się uregulowania płac. Inni członkowie, a w szczególności p. Nowak i Smulikowski, sprzeciwili się temu. Na zapytanie mowcy, jakie panowie ci mają środki do poparcia żądań nauczycielskich, odpowiedział p. Nowak, że za najodpowiedniejszy (!) krok w obecnej sytuacyi uważa udanie się deputacyi do namiestnika (największego wroga nauczycielstwa ludowego), który obecnie potrafi wszystko (!?) przeprowadzić! Za deputacyą przemawiał p. Nowak i z tego względu, że ostatecznie nie widzi na razie innego środka. (Dawniej zarzucał ten sam p. Nowak P. T. P., że umiało tylko wysyłać deputacye i pisać memoryały, a dziś nie widzi nic lepszego, jak stanąć z korną prośbą u namiestnika. (Oto trybun i wódz nauczycielstwa ludowego!)

Oświadczenie to ma znaczenie dokumentu, publicznie piętnującego p. Nowaka, no i p. Smulikowskiego, głównego referenta wiecu, który o solidarności komitetu przedewszystkiem sam powinien pamiętać, przyświecać innym dobrym przykładem, skoro tak buńczucznie przemawiał na wiecu o solidarności nauczycielstwa i do niej zachęcał.

Dalsze komentarze zbyteczne!

Zohydzenie zasłużonego starosty.

Starsza generacya nauczycieli pamięta dobrze stosunki szkolne naszego kraju w trzech ostatnich dziesiątkach XIX. wieku.

Wieśniacy byli dla szkoły przeważnie wrogo usposobieni, sprzeciwiali się ze wszystkich sił organizacyi szkół ludowych, nauczyciela otaczali nienawiścią, niejednokrotnie urządzali nań napady, byle się go ze wsi pozbyć. Lud nie uznawał potrzeby oświaty, z zaciętością bronił swojej ciemnoty.

Wiejscy nauczyciele wobec zdemoralizowanego ludu byli prawdziwymi męczennikami oświaty, tem bardziej, że i w sejmie i w rządzie krajowym spotykali wielką ku sobie nieżyczliwość.

Inspektorowie szkolni, z małymi wyjątkami, byli posiepakami (niestety, tacy trafiają się jeszcze dzisiaj), starostowie najgorszego rzędu despotami.

Nędza, głód, udręczenia trapiły zewsząd biednego światłodawcę.

Pośród takich, pełnych rozpaczy stosunków, znalazły się w kraju, na horyzoncie życia nauczycielskiego, dwie gwiazdy, wlewające otuchę w serca, łagodzące udręczenia zawodu: jedną był okręgowy inspektor szkolny w Złoczowie, ś. p. Sąsiedzki, drugą starosta Beneszek. Ich

sława przebiegała kraj cały, ich imiona były ze czcią wymawiane, ich czyny drugim stawiane za przykład.

Ś. p. Sąsiedzki. bardzo sympatyczny, wyniosłego wzrostu starzec, nie był dla nauczycieli przełożonym, lecz ich ojcem, bratem. Dzielił się z potrzebującymi ostatnim groszem, wraz ze swoją żoną odwiedzał i pielęgnował chorych, przygarniał ich pod swój dach, gdy byli opuszczeni.

Starosta Beneszek umiłował stan nauczycielski do tego stopnia, że dla tego stanu zwichnął własną karyerę! Wszędzie, gdzie tylko mógł, zakładał szkoły, wznosił dla nich okazałe budynki (n. p. w rozległym okręgu mieleckim), w obronie nauczyciela walczył z obszarnikami, duchowieństwem i przełożoną władzą. Za taką działalność przerzucano go z powiatu w powiat, w najgorsze dziury, mimo to ś. p. Beneszek nie zmienił swego postępowania wobec nauczycieli ludowych i dlatego w niełasce przeszedł na emeryturę.

Obu tych mężów uczciło polskie Towarzystwo pedagogiczne godnością członków honorowych, co nauczycielstwo z uznaniem przyjęło do wiadomości.

Ich prochy kryją od dawna zimne mogiły, zastępy tych, którzy ich znali i widzieli ich czyny, z dnia na dzień topnieją.

I oto w chwili, w której wypada uczcić pamięć mężów, zasłużonych w walce o lepszą nauczycielską dolę, pojawia się znany „literat“ i „historyk“, pomieszczający anonimowe artykuły, zatytułowane szumnie „Z dziejów ruchu nauczycielskiego“ i w tych elukubracyach zniesławia pamięć ś. p. Beneszka z tego powodu, iż na jakims tam zjeździe, miał zachęcać nauczycielstwo, aby hodowało pijawki celem polepszenia swego bytu.

Fałsz wierutny, jak tyle innych w owej elukubracyi! Słowa i intencye ś. p. Beneszka haniebnie przekręcono! Byliśmy na owym zjeździe i stwierdzili, że ś. p. Beneszkowi rozchodziło się o podniesienie domowego przemysłu przez nauczycielstwo i polepszenie przez to jego doli, a że między rozmaitemi gałęziami wymienił także bardzo popłatny, a małego trudu wymagający chów pijawek, cóż w tem było złego? Czyż wreszcie dla tego wyrażenia godziło się rzucać kamieniem potępienia na jednego z najlepszych starostów, jakich kiedykolwiek wydała Galicya?

Słusznie więc postąpiło polskie Towarzystwo pedagogiczne, iż w obronie czci ś. p. Beneszka, sponiewieranej przez pseudo-historyka, wystąpiło w osobnym komunikacie.

Szkoda, że nie zdemaskowało równocześnie p. „Nemo“, który ten artykuł anonimowo podpisał. Ma nim być p. Zygmunt Majer, twórca i piewca własnej wielkości.

Zaś „Kurjerowi lwowskiemu“ życzymy szczerze, aby był ostrożny w pomieszczaniu podobnych artykułów, bo przez nie może stracić sympatyę u uświadomionego, prawdę miłującego nauczycielstwa.

Pragmatyka nauczycieli państwowych.

Minister oświaty wniósł do parlamentu projekt ustawy, regulującej stosunki służbowe nauczycieli państwowych szkół średnich i niższych zakładów naukowych. Zasadnicze normy przedłożenia są analogiczne z postanowieniami o ogólnej pragmatyce służbowej z uwzględnieniem specyalnych właściwości zawodu nauczycielskiego. Projekt reguluje prawa służbowe nauczycieli szkół średnich, oraz niższych zakładów naukowych, a mianowicie rzeczywistych nauczycieli z systemizowanymi poborami, dyrektorów i kierowników, dalej nauczycieli tymczasowych, mających pobory systemizowane, a w końcu suplentów i asystentów.

W ogólności projekt nie ma na celu właściwego uregulowania płac, faktycznie jednakże wprowadza to uregulowanie dla nauczycieli rzeczywistych w państwowych szkołach średnich, szkołach nautycznych, państwowych wyższych szkołach handlowych, dla nauczycieli głównych w państwowych seminaryach, jakoteż dla nauczycieli w dziewiątej i wyższych klasach rangi szkół przemysłowych, a to w ten sposób, że te kategorye nauczycieli, na przyszłość będą, nie jak dotąd, mogły osiągnąć tylko najwyższą płacę 6.200 koron, lecz 6.400 koron, a więc najwyższy stopień płacy VII. względnie pierwszy stopień VI. rangi urzędników państwowych, co także dla emerytów nauczycielskich i dla ich rodzin ma znaczenie. Materyalne położenie suplentów i asystentów w szczególności przez to dozna polepszenia, że renumeracye ich pod pewnymi warunkami po dwu-, cztero- i sześcioletniej pracy nauczycielskiej, doznają każdym razem 10 procent podwyżki i że ci suplenci i asystenci, którzy bez własnej winy czasem nie mają zatrudnienia zawodowego, w danym wypadku mogą otrzymać 1.200 koron rocznie na utrzymanie.

Tendencya projektu, a mianowicie zabezpieczenie ustawodawcze stosunków awansu nauczycieli, przeprowadzona jest w postanowieniach o awansie czasowym i nominacyach suplentów (asystentów) nauczycielami tymczasowymi. W celach awansu czasowego definitywni nauczyciele, stosownie do tego, czy ich pierwsze definitywne zamianowanie nastąpiło w IX., X., czy XI. randze, podzieleni zostają na trzy grupy, z których pierwsza, obok rzeczywistych nauczycieli szkół średnich, obejmuje także nauczycieli rysunków, głównych nauczycieli w seminaryach, nauczycieli państwowych szkół przemysłowych i kilku innych średnich zakładów naukowych. Należący do tej grupy mają po 7 lat przebyć w IX. i VIII. randze, ażeby otrzymać pobory VIII., względnie VII. rangi. Do drugiej grupy wchodzą głównie definitywni nauczyciele gimnastyki w szkołach średnich, nauczyciele gimnastyki i muzyki w szkołach średnich, nauczyciele połączonych z tymi zakładami państwowych szkół ludowych i szkół ćwiczeń, wreszcie kilka kategoryi nauczycieli w przemysłowych zakładach naukowych. Należący do tej grupy otrzymają po 7. latach pobory IX. klasy rangi. Do trzeciej grupy należą młodsi nauczyciele (tak zwani Unterlehrer) w szkołach ćwiczeń, połączonych z państwowemi seminaryami. Terminy awansu: 6 lat w IX. randze, 8 lat w X. randze. Suplenci (asystenci), jeżeli w grupie, do której należą, otrzymają nominacyę w IX. lub X. randze, będą musieli czekać najwyżej 3 lata, a jeżeli należą do ostatniej grupy, najwyżej 4 lata na swój awans na prowizorycznego nauczyciela.

Skład sekcyi i komisyi dyscyplinarnych, które istnieją przy radach szkolnych krajowych, pozostaje w ramach, ustanowionych przez tę ustawę, zastrzeżony ustawodawstwu krajowemu.

Wprowadzenie w życie tej ustawy połączone jest z wydatkiem 990.000 koron rocznie, wejście przeto w życie tej ustawy, jak ogólnej pragmatyki urzędniczej i sędziowskiej, zależne jest od uchwalenia pokrycia.

Ustąpienie insp. Pallana.

Runął kolos między powiatowymi kacykami szkolnymi, odszczególniony VIII. rangą, przyozdobiony złotym krzyżem zasługi z koroną, zaszczytną godnością wiceprezesa komisyi egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół lud. posp. i wydziałowych w Krakowie, pełen faworów radcy Zaleskiego, jego ulubieniec i pupilek szczególniejszy, oczko rady szkolnej krajowej itd. itd. — Poszedł w odstawkę w niełasce, co prawda z pełną emeryturą i orderem na osłodę reszty dni życia.

Czem wojował, od tego zginął — zabiły go jedynie afekty ku nauczycielkom. One to zaćmiły jego z natury bystry zmysł oryentacyjny, uczyniły go ślepym na piętrzące się niebezpieczeństwa... aż nadeszła chwila krytyczna, która zmusiła radę szkolną krajową do przeniesienia go w stały stan spoczynku.

Pallan był niegdyś zdolnym i pracowitym nauczycielem. Jakiś czas pełnił obowiązki zastępcy nauczyciela przy seminaryum tarnowskiem i to było najwłaściwszą dla niego areną działania. Trzeba go było zostawić na tej posadzie, zastabilizować, osadzić w bibliotece, dać sposobność do dalszych studyów i pisania, a może wzbogaciłby naszą ubogą literaturę dydaktyczną niejednym cennym dobytkiem, bo do pisania miał szczególniejsze zamiłowanie i niezaprzeczony talent, czego dowodem choćby tylko „Zbiór ćwiczeń piśmiennych“ jego układu...

Ale nie wytrwał na tem stanowisku, nie czekał na stabilizacyę, lecz przeniósł się na opróżnioną stałą posadę kierownika szkoły 4 kl. w Pilźnie. Tu rozwinęła się zła strona jego natury. Począł na prawo i lewo szastać afektami, lubo był żonaty, aż nareszcie „skutkami“ zakończona awantura z córką pewnego szewca zniewoliła go do przeniesienia się na równorzędną posadę w Bieczu. Zdawało się, iż na tych przenosinach skończyła się jego karyera. Pallan jednak zmądrzał, nauczył się „podsłuchiwać, skąd wiatr wieje i jak trawa piszczy“. Słodziutki, układny, pozyskał przyjaźń ówczesnego inspektora z Gorlic, p. Udzieli i razem z nim wszedł do komitetu „Baranowszczyzny“, zmieniającego pod kierunkiem Bobrzyńskiego jednolity ustrój szkół ludowych na typy, układającego nowe plany nauki, książki, podręczniki, i t. d. Pallan umiał w komitecie dużo pisać i w milczeniu robić za drugich. Przez to stał się filarem kursu Bobrzyńskiego. Przebaczono mu w nagrodę wszystkie amory i ich skutki, zamianowano najpierw zastępcą inspektora w okręgu

gorlickim. potem inspektorem szkolnym w Brzesku, a nareszcie w Wieliczce. Na wszystkich posadach był amantem. dostawał dreszczów na widok spodniczki, a natura nie opuściła go, choć stał się zgrzybiałym staruszkiem. Owocem pokątnych stosunków były naturalnie i dzieci, atoli trzeba przyznać, iż p. Pallan ich nie opuścił, lecz uczciwie się niemi zajmował, co z wszelkiem uznaniem podnosimy.

Afery miłosne Pallana wywoływały niejednokrotnie zgorszenie i były przedmiotem wielu skandalicznych artykułów w „Monitorze“ i innych pismach. To mu jednak wcale nie szkodziło w opinii władzy. Pozował wobec niej na męczennika. Władza też umiała mu wynagrodzić „niewinne“ cierpienia — dając mu VIII. rangę, złoty krzyż zasługi i wszelkie możliwe tytuły, policzkując w ten sposób wzburzoną opinię publiczną. Działo się to głównie za przyczyną radcy szk. Mieczysława Zaleskiego, w którego rejonie było najwięcej skandali inspektorskich. Pod taką tarczą Pallan mógł brykać bezkarnie, brykał też, ile chciał, Do jego okręgu ściągały się „wykolejone“ piękności. Pallan dawał im posady i skwapliwie przygarniał je do swego serca. Urządzał z niemi wycieczki, można go było widywać w rozmaitych handelkach krakowskich i t. d., a mimo wydatków na amory rósł jego dobrobyt, nie z pensyi chyba, ani z inspektorskich pauszalów... Ulubione nauczycielki uczyły kiedy chciały i jak chciały, urlopowały się ustawicznie, lub pod różnymi pozorami, bez urlopu, miesiącami nikły z okręgu, a wszystko uchodziło im bezkarnie. Nareszcie rozzuchwalony Pallan zapomniał się do tego stopnia, iż sprowadził sobie dla własnej przyjemności nauczycielkę p. Olgę, z posady do Wieliczki, co do najwyższego stopnia wzburzyło opinię publiczną.

W takim to krytycznym momencie wystąpił przeciw niemu dyrektor szkoły realnej w Wieliczce, p. Pogorzelski, który poprzednio był dyrektorem pryw. seminaryum T. S. L. w Krakowie, Dowodów nadużyć Pallana miał moc niezliczoną i, jako człowiek honoru, postawił sprawę na ostrzu miecza... Nic nie pomogły nadskakiwania Pallana, ukłony na prawo i lewo, musiał iść na emeryturę...

Ustąpienie Pallana wita nauczycielstwo z uczuciem ulgi. Zaś rada szk. krajowa dożyła przez niego nowej kompromitacyi systemu, według którego ten inspektor lepszy, który więcej bryka, który więcej jest opisywany w gazetach za popełniane nadużycia. Taki system musiał wydać Schaschków, Bierońskich, Badeńczyków, Pallanów i im podobnych, dzierżących jeszcze inspektorskie urzędy.

I nie będzie lepiej, dokąd system rządów rady szkolnej krajowej zupełnie się nie zmieni, dokąd rada szkolna krajowa nie wskrzesi swoich tradycyi z przed okresu Bobrzyńskiego, kiedy to inspektor szkolny musiał być człowiekiem czystym, o nieskazitelnej działalności urzędowej, inaczej czem rychlej pozbawiano go posady.

Smutne doświadczenie, uczynione z insp. Pallanem, powinno czem rychlej sprowadzić tę zmianę...

Encyklopedya prawa.

(Ciąg dalszy).

Do zaistnienia zbrodni z tego ustępu wysokość szkody jest obojętną, jak również obojętnem jest, czy przytem kto na ciele uszkodzonym został, gdyż ta ostatnia okoliczność wpływa tylko na wysokość kary. W szczególności zbrodni tej dopuszcza się n. p. kto na kolei odkręci śrubę od szyn, kto wybije szybę w oknie wagonu złośliwie, kto pas rzemienny, służący do podnoszenia i spuszczania okien w wagonie kolejowym ze złośliwości nożem pokraje na kawałki, kto w jakikolwiek sposób uszkodzi maszynę kolejową, lub wagon, kto na moście drogowym filar drewniany piłą poderżnie, kto w moście drogowym, nie koniecznie kolejowym, ale n. p. w powiatowym, lub gminnym, zrobi dziurę i t. p. Kara za tę zbrodnię w przypadku lit. a) jest ciężkie więzienie od 6. miesięcy do 1. roku w przypadku zaś litery b, i c, od 1. roku, do lat 5, a nawet i 10-ciu.

Jeżeli zaś z uszkodzenia wyniknął wypadek nadwyrężający zdrowie, lub w większej rozciągłości cudzej własności, wówczas kara ma być wymierzoną od lat 10 do dożywotniego więzienia, jeżeli zaś skutkiem złośliwego uszkodzenia poniósł kto śmierć, a sprawca to mógł przewidzieć, wówczas karany ma być śmiercią.

VI). Gwałt publiczny przez złośliwe działanie lub opuszczenia wśród okoliczności szczególnie niebezpiecznych § 87.

Zbrodni tej staje się winnym kto:

a) przez jakiebądź inne ze złośliwości przedsięwzięte działanie sprowadzi niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia, ciała, osób, lub we większej rozciągłości dla cudzej własności, chociażby nawet to niebezpieczeństwo nie powstało, lecz powstać mogło,

b) przez rozmyślne zaniedbanie obowiązku, ciążącego na nim około ruchu kolei żelaznych, albo około urządzeń lub przedsiębiorstw w § 85 lit c. oznaczonych, sprowadzi — niebezpieczeństwu dla życia, zdrowia, ciała osoby, lub we większej rozciągłości dla cudzej własności, chociażby nawet to niebezpieczeństwo nie powstało, lecz powstać mogło.

Do istoty zbrodni z tego paragrafu nie wymaga się, aby zamiar sprawcy zwróconym był wprost ku sprowadzeniu niebezpieczeństwa, lecz wystarcza, jeżeli niebezpieczeństwo według zwykłego biegu rzeczy mogło powstać, lub powstało z czynu, a sprawca mógł je przewidzieć. Nie potrzeba zatem, aby sprawca dążył bezpośrednio do wywołania niebezpieczeństwa, wystarcza, jeżeli był świadomym, że działanie jego może sprowadzić niebezpieczeństwo, a pomimo to przedsięwziął działanie, będące w związku z niebezpieczeństwem. Z chwilą takiego działania niebezpieczeństwo już istnieje i zbrodnia z tego paragrafu już jest dokonaną, a rzeczywiste wyrządzenie szkody wpływa na wymiar kary.

Wyrażenie „ze złośliwości“ znaczy według interpretacyi Sądu najwyższego, tyle co rozmyślnie.

Ad a) Zbrodni tej dopuszcza się n. p. ten, kto w teatrze podczas przedstawienia krzyknie „pali się“, choć pożaru w teatrze nie ma, ale w skutek tego okrzyku powstanie w teatrze popłoch. Tak samo zbrodni tej dopuszcza się n. p. złodziej, który w kościele zostawił płonącą świecę koło ołtarza, wskutek czego mógł powstać pożar, choćby pożar ten nie wybuchnął.

Ad b) Zbrodni tej dopuszcza się n. p. dozorca kolejowy, który z rozmysłem nie puszcza pociągu na tor właściwy, lecz na tor inny, na którym stoi inny pociąg, lub urzędnik kolejowy, który, wiedząc n. p. przy koleji jednotorowej, że z następnej stacyi wyszedł pociąg, puszcza pociąg na tor, którym ma nadejść pociąg z przeciwnej strony, (Kara za tę zbrodnię jest od 1 roku do lat 5, a w miarę następstw czynu dożywotne więzienie, a nawet i kara śmierci).

VII. Gwałt publiczny przez złośliwe uszkodzenie telegrafów rządowych. lub czynienie przeszkód w takowych § 89. Zbrodni tej dopuszcza się. kto złośliwie uszkadza jakąbądź część telegrafu rządowego n. p. druty, aparaty telegraficzne, lub umyślnie przeszkadza w ruchu tego telegrafu. (Kara od 6 miesięcy do 1 roku ciężkiego więzienia bez względu na wysokość szkody zrządzonej, w razie zaś większej szkody, lub osobliwej złośliwości do lat 5).

VIII. Gwałt publiczny przez porwanie człowieka (ludokradztwo) § 90. Zbrodni tej dopuszcza się, kto bez wiedzy i zezwolenia podstępem lub gwałtem człowieka w swoją moc ujmuje, aby go wbrew jego woli wydać władzy zagranicznej. (Kara ciężkie więzienie od lat 5 do 20).

IX. Gwałt publiczny przez nieuprawnione ograniczenie osobistej wolności człowieka § 93. Gdy kto człowieka, nad którym nie przysługuje mu żadna władza i co do którego nie ma żadnej podstawy, aby go uważać za zbrodniarza, albo za człowieka szkodliwego lub niebezpiecznego, samowładnie w zamknięciu trzyma, lub onemuż jakim bądź sposobem w używaniu osobistej wolności przeszkody czyni, albo, gdy kto z uzasadnionej przyczyny zatrzymał człowieka, lecz zaniedbał donieść o tem natychmiast właściwej władzy, staje się winnym tej zbrodni. Zbrodni tej staje się zatem winnym n. p.

a) gdy kto kogo bezpodstawnie zamknie w piwnicy lub w pokoju, z którego nie można się wydostać bez narażenia na na utratę życia.

b) gdy kto złapie złodzieja, zamknie go do piwnicy, lecz nie zawiadomi natychmiast o tem żandarmeryi, lub policyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Biały otrzymujemy zażalenie na tamtejszego inspektora szkolnego, p. K Opuszyńskiego, brata kraj inspektora szkół średnich Z konkretnych faktów podnosimy na teraz spensyonowanie starszego wiejskiego nauczyciela, obarczonego rodziną, na kilkanaście miesięcy przed uzyskaniem prawa do pełnej emerytury, jakkolwiek mógł był jeszcze służyć i o wczesne spensyonowanie wcale się nie prosił. W ten sposób zamiast całej emerytury otrzymał tylko 32/40 Ciekawi jesteśmy, co by powiedział p. Opuszyński, gdyby jego ten los spotkał P Konradzie, teraz inne czasy, nadmiar gorliwości nie uodoba się nawet w górze.

Z Żywca. Zanosi się na przeniesienie inspektora Widlarza do innego powiatu Powodem ma być niezadowolenie na dworze arcyksięcia Karola Stefana. Ultra lojalne wybryki p Widlarza, zaznaczone pouczeniami dzieci szkolnych, że arcyksiążę może ich rodziców bezkarnie wywieszać. teraz na nim samym mszczą się srodze. Niech Bogu dzię-

kuje, że prokuratorya państwa nie wytoczyła mu za nie dotąd procesu o obrazę Majestatu, bo takie przypuszczenia noszą na sobie wszelkie znamiona zbrodni z § 64 k k.

Z Wadowic. Nauczyciele z tamtejszego powiatu skarżą się, iż insp szk, ks Karbowskiego, nie można zastać w niedzielę w kancelaryi szkolnej, rzekomo z tego powodu, iż w dnie świateczne nie należy pracować Na to zgoda Lecz równocześnie powinien ks Karbowski oznaczyć inny dzień w tygodniu na udzielanie posłuchań nauczycielstwu i zapewnić nauczycielom z urzędu urlop, jeżeli w tym dniu chcą do niego przyjechać, choć, co prawda, ks Karbowski właściwie cały rok jest na urlopie, więc mógłby se dwie godziny w niedziele poświęcić na audyencye, które nie są żadną praca, aby nie powodować rozpróżniaczania dzieci w dni powszednie przez wyjazd nauczycieli Także nowy starosta wadowicki spotyka się z ciężkim zarzutem, iż nauczycieli ludowych przed siebie w sprawach szkolnych wogóle nie dopuszcza i odsyła ich do referenta, przez co odcina się chińskim murem od całego stanu, powoduje jednostronnemi informacyami, a na tej podstawie także przełożone władze może w sprawach urzędowych całkiem błędnie informować. Jeżeli to taki wielki i wygodny pan, niech idzie na emeryturę, bo taba kiera dla nosa, nie nos dla tabakiery.

W powiecie wielickim rozpoczyna się już emigracya do innych okręgów nauczycielek, ulubionych przez spensyonowanego Pallana Dobrv to znak. Niech także inni użyją i tak skończą, jak on.

Z Podgórza. Nauczycieli, niemiłych panu Udzieli i jego pupilkowi, p. Taroniemu, prześladuje zagadkowe fatum Nauczyciel w Kobierzynie miał zatarg z miejscowym pocztmistrzem, z tym skutkiem, że prokuratorya państwa wytoczyła pocztmistrzowi proces o zbrodnię obrazy majestatu. Tymczasem nauczyciel ów został przez radę szk. okr. w Podgórzu bez widocznej potrzeby zasuspendowany. Czy może dlatego, aby polepszyć szanse pocztmistrza w procesie? (C. d. n.)

Z Jarosławia „Tygodnik jarosławski" w Nr. 7 pomieszcza o znanym profesorze gimnaz., Jacku Zielińskim, następującą korespondencyę. P. prof Zieliński ma pole i ma pod sobą uczniów z okolicy P. profesor chciał mieć buraki na swem polu i jakoś tak się stało, że pewnego poranku na polu pana profesora zjawiło się kilka pługów, pięknie pole zorało, potem zjawił się wóz z nasieniem półcukrowych buraków i ludzie przybyli, aby nasienie wysadzić, potem zjawili się ludzie do przerywania buraków, do okopywania i tak stało się, że pan profesor miał cały łanek buraków, co go nic nie kosztowało, gdyż, gdy ludzie orali, sadzili, okopywali i t d., przyglądał się im tylko z daleka, aby im nie dać przynajmniej na piwo. Przyjaciel pana Zielińskiego, pan Mazgaj, urządził to sobie bardziej pojedynczo Po prostu zażądał, aby mu ze wsi przysłano wóz półcukrowych buraków, chociaż nie ma bydła, a znaną kozę już dawno pozbył Na drugi dzień buraki powędrowały do sąsiada i zamieniły się na korony. Biedni ci profesorowie gimnazyalni!

Na dwie strony szarpią p. Dembowskiego Liga pomocy przemysłowej, w której p Dembowski jest honoracyuszem, żąda od niego, aby zalecał do szkół tylko te przybory, które ona, jako krajowe, reklamuje. P Dembowski w wstydliwy sposób temu uczynił zadość, bo polecił, aby się nauczycielstwo nad ich dobrocią zastanawiało. Równocześnie skarżą go do ministerstwa fabrykanci wiedeńscy o to, iż nauczycielstwo ruguje pozakrajowy towar I ten przytyk także umieścił p Dembowski w dzienniku urzędowym do zbadania prawdziwości W ten sposób Panu Bogu i dyabłu świeczkę zaświecił A nauczycielstwo lud radeby popierać tylko wyroby krajowe, ale cóż, skoro przez ligę reklamowane, są dwa i więcej razy droższe i gorsze, niżeli pozakrajowe, względnie wiedeńskie, bo krajowi producenci liczą olbrzymie procenty zysku, a liga także darmo ich nie reklamuje, ani nie urządza bezpłatnie „postojów przemysłu krajowego".

Proces Szajowicza ze Stapińskim o faktorne 50.000 kor. za wyszukanie nabywcy na koncesyę, otrzymaną przez Stapińskiego na bank ludowy, a sprzedaną żydowskiemu Länderbankowi za 200.000 koron, odbyty w Krakowie, skończył się dla Szajowicza, w pierwszej instancyi, niepomyślnie. Zostało jednak stwierdzone, że Stapiński otrzymał rzeczywiście 200.000 koron, choć druga koncesya opiewała na nazwisko obecnego ministra Długosza i że z tych 200 000 użył 140.000 koron na zapłatę swoich długów w „Wiśle", czyli geszefciarstwo trybuna ludu, w całej pełni wyszło na jaw. Prócz tego Stapiński naciągnął Szajowicza na pożyczkę wekslową 2.000 koron i nie chciał jej spłacić — dopiero wskutek egzekucyi sądowej Szajowicz przyszedł w posiadanie swoich pieniędzy! Teraz musi jeszcze Stapińskiemu zapłacić grube koszta procesu. Ostrożnie więc w interesach ze Stapińskim!

Sejm przeszedł do porządku dziennego nad petycyami: Józefa Krupińskiego, Elżbiety Fruchtmanowej Ludwiki Krupińskiej, Franciszki Sawczyńskiej, Maryi Stawińskiej, Amelii Wasungowej, Antoniego Jakubasa, Maryi Foksowej, Michaliny Józefy Gergielowej, Wawrzyńca Władyki, Adolfa Lewandowskiego, Michała Sałacha, Jana Dobrowolskiego, Leona Kozankiewicza, Maryi Romańskiej, Zofii Toepperówny, Łukasza Czabaka, Katarzyny Aptekarskiej, Józefy Angerówny, Maryi Ogonowskiej, Teofili Górskiej, Wilhelma Drozdowskiego, Anny Wityńskiej, Bolesławy Bieńkowskiej, Jana Lisienieckiego, Józefa Stiasnego, Józefa Witwickiego, Leona Harasimowicza, Franciszka Bobińskiego, Michała Sicińskiego, ks. Cypryana Chołynieckiego, Jana Łukawskiego, Michała Szytkiewicza, Dominiki Zaleskiej, Mikołaja Finika, Apolinarego Godlewskiego, Anny Daciowej, Anny Czupkowej, Jana Frączkiewicza, Zofii Rąbowej, Antoniego Raifa, Klemensa Szlemkiewicza.

Największe miasta żydowskie. Wedle statystyki francuskiej ilość żydów w większych miastach świata przedstawia się w następujących cyfrach: Nowy Jork 1,062 000, Warszawa 250.000, Budapeszt 200.000, Wiedeń 146 926, Londyn 144.300, Odessa 148 935, Brooklyn 100.000, Berlin 98 893, Łódź 96 671, Chicago 80 000, Saloniki i Filadelfia po 75 000, Paryż 70.000, Konstantynopol 65.000, Wilno 64 000, Amsterdam 60.000, Jerozolima 53.000, Kiszyniów 50.235, Mińsk, gub. 45 000, Lwów 44.258, Bukareszt 41.000.

Odpowiedź na sprostowanie Pisaliśmy o rzeźnickich klasyfikacyach w naszych szkołach średnich. Między innemi wymieniliśmy szkołę realną w Krośnie Profesorowie tego zakładu ogłosili w dziennikach sprostowanie na mocy art 19 ust. pr., na podstawie którego to paragrafu wolno zarzucać fałsz najoczywistszej prawdzie, z czego także często korzystają zdegenerowane indywidua i zawodne opryszki dziennikarskie, idące nieraz po takich sprostowaniach wprost go kryminału. Profesorom krośnieńskim, których do tej kategoryi, mimo wszystko, wcale nie zaliczamy, odpowiedział trafnie, także na mocy art. 19 ust pras., inżynier Wereszczyński. Oto główna treść jego sprostowania: Nie prawda jest, że ujemny wynik klasyfikacyi w tutejszej szkole realnej w wysokości **38 prc.** nie odbiegł bardzo od normalnego, natomiast prawdą jest, jak drukiem ogłoszone sprawozdania dyrekcyi wymienionej szkoły wykazują, że nieuzdolnionych uznano w r. 1909 12 prc., w r. 1910 10 prc uczni Nieprawdą jest, jakoby społeczeństwo przeważnie oddawało do tutejszej szkoły młodzież słabszych zdolności, natomiast prawdą jest, że zdolności tej młodzieży są zupełnie odpowiednie, co zresztą przytoczone powyżej wyniki dotychczasowych klasyfikacyi zupełnie uzasadniają. Nieprawdą jest, jakoby obywatele Krosna odnosili się do szkoły realnej z niechęcią, natomiast prawdą jest, że obywatele tutejsi złożyli przeszło 250.000 kor. na jej utworzenie. Nieprawdą jest, jakoby konferencye wywiadowcze świeciły przeważnie pustkami, natomiast prawdą jest, że na każdej takiej konferencyi po kilku profesorów brakowało. Nieprawdą jest, jakoby rodzicom nie chodziło o wiadomości dzieci, lecz o dobre świadectwa; natomiast prawdą jest, że właśnie w tutejszej szkole realnej uczniowie nabywają bardzo mało wiadomości Nieprawdą jest wreszcie, jakoby społeczeństwo tutejsze ośmieszało szkołę, natomiast prawdą jest, że nad stosunkami, które w tym roku w niej zapanowały, wszyscy głęboko ubolewamy. Za rodziców młodzieży szkoły realnej w Krośnie. Z wysokim poważaniem *Inż. Edward Wereszczyński.*

Zjazd esperantystów z całego świata odbędzie się w Krakowie w pierwszej połowie sierpnia b r. Szczegóły podamy w stosownym czasie. Ponieważ wielu nauczycieli umie po esperancku, więc nadarza się im sposobność osobistego zetknięcia się z uczonymi całego świata Kto chce z niej skorzystać, a nie umie po esperancku, może jeszcze, bez żadnego wysiłku, nauczyć się do tego czasu wszechświatowego języka.

Ofiara wiecu naucz. W Węgierskiej Górce, w powiecie żywieckim, zmarła nauczycielka, ś p. Paulina Brzostowska. W drodze na wiec i z powrotem przeziębiła się w nieopalanych wagonach, dostała wskutek tego galopujących suchot i przedwcześnie przeniosła się do mogiły. Takich ofiar jest zapewne więcej. Cóż na to powiedzą członkowie niezamądrego komitetu?

Trafny środek obronny. P. „Nemo" w swoich elukubracyach „Z dziejów szkolnictwa ludowego w Galicyi", pomieszczonych w „Kurjerze lwowskim" zdyskredytował haniebnie polskie Towarzystwo pedagogiczne. Nie pozostawił na niem ani jednej suchej nitki. Wywołało to łatwo zrozumiałe i słuszne oburzenie w zarządzie P. T P. Postanowiono wydać specyalną broszurę, wykazać w niej fałsze, rozsiewane przez p. „Nemo" i tę broszurę rozesłać bezpłatnie wszystkim nauczycielom ludowym (Tylko niech będzie należyte pranie, bez rękawiczek!)

Jednodniówkę wiecową, bezwstydną reklamę towarzystwa wzajemnej adoracyi „pionierów" galicyjskiego nauczycielstwa, omówimy w następnym numerze sposobem humorystycznym, bo poważnie jej nie można traktować. Dobrze jest czasem uśmiać się z ludzkiej próżności i własnej reklamy domorosłych wielkości.

Zgoda słowiańska na Śląsku austr. Czeska rada narodowa nawiązała stosunki z polską radą narodową w Galicyi, celem zawarcia porozumienia co do wyrównania wzajemnych antagonizmów i obmyślenia wspólnej akcyi obronnej przeciw zachłanności niemieckiej. Podstawą ugody ma być zasada: czego żądają polacy dla siebie w gminach czeskich, niechaj to samo dadzą czechom w śląskich gminach polskich Zgoda jest niezbędną dla obu narodowości, zwłaszcza wobec ostatniego ataku niemców w sejmie śląskim na szkolnictwo słowiańskie, mianowicie żądania, aby gminom było odjęte prawo prezenty nauczycieli, przez co śląskie władze szkolne, złożone z niemców, nawet czysto słowiańskie szkoły obsadzałyby nauczycielami niemcami Dlaczego na tej samej podstawie nie może przyjść do porozumienia między polakami, a rusinami w Galicyi?

Odpowiedzi. To, co się mówi na posiedzeniu rady szkolnej okręg., jest rzeczywiście otoczone ta jemnicą służbową, naturalnie o tyle, o ile na tem posiedzeniu byli tylko sami członkowie rady. Jeżeli więc na posiedzeniu rady szk. okr. ten lub ów nauczyciel, nawet w najordynarniejszy sposób, przez członka rady, w swojej nieobecności został obrażony, później o tym fakcie się dowiedział i sprawę skierował na drogę sądową, sprawiedliwości nie znajdzie, bo się winowajca i świadkowie zasłonią tajemnicą urzędową, wobec czego sąd jest bezsilny. W dodatku informator będzie narażony na zemstę władzy. Można natomiast poszukać satysfakcyi na oszczercy dyskretnie, na innej drodze.... M. Skoro stałą posadę, o którą Pan kompetował, otrzymał kandydat o 10 lat młodszy w służbie, powinien Pan był założyć przeciw temu rekurs do ministerstwa oświaty, ewentualnie wnieść skargę, w razie zatrzymania rekursu w radzie szk. kraj. Gdyby każdy pokrzywdzony nauczyciel tak postępował, łajdactwa nominacyjne byłyby niemożliwe Na pochyłe drzewo nawet kozy skaczą.... Z. Najlepsza satysfakcya: wziąć ze sobą dwóch świadków, bez jakiegokolwiek uzbrojenia, nawet bez kija i w ich przytomności draba publicznie ręką nawalić po papie. Niech potem skarży do sądu, jeżeli będzie miał odwagę narazić się na kompromitacyę, która go musi moralnie zdruzgotać... B. Najpierw wydostać się do innego okręgu, a potem prać inspektorskie brudy w gazetach bez miłosierdzia.... T Skoro Pana nie chcą, mimo licznych próśb, przenieść ze względów służbowych, niech Pan próbuje intrygować sprytnie, w dyskretnych rzeczach przeciw miejscowym dygnitarzom i bawić się w politykę, niemiłą sferom rządowym, a z pewnością dopnie Pan zamierzonego celu Przeniosą Pana w paru tygodniach za dziesiątą granicę... F. Niech ze swoim rekursem dyscyplinarnym idzie do p. Nowaka, któremu się wysługuje. Przeciwnikom pomocy nie udzielamy.

Niedołęstwo komitetu wiecowego. Komitet wiecowy umiał energicznie dobierać się do kieszeni nauczycieli ludowych, żądając od nich wygórowanych składek i wydobył z biedaków około 10 000 koron. Nie postarał się natomiast o najprymitywniejsze wygody dla nieprzeliczonych rzesz nauczycielstwa, zjeżdżających do Lwowa. Najpierw oddał ich na pastwę zarządów kolejowych przez to, iż nie wyciągnął konsekwencyi z zeszłowiecowych praktyk i energicznemi zastrzeżeniami w dyrekcyach kolejowych nie zapobiegł tendencyjnemu opóźnianiu się pociągów o kilkanaście godzin, (przez co w tym roku 4.000 osób przybyło po wiecu) utracie zdrowia w nieopalanych pociągach, odmrożeniom i t. p. Komitet powinien był pouczyć naprzód uczestników wiecu, iż mają brać natychmiast świadectwa lekarskie i wytaczać dyrekcyom kolejowym procesy o odszkodowanie, gdyby wskutek niedbalstwa kolejowego na zdrowiu szkodę ponieśli. Gdyby komitet był ogłosił w dziennikach to pouczenie, dyrekcye kolejowe wiedziałyby, czem to pachnie, byłyby dostarczały pociągów należycie

ogrzanych, zdążających na czas do Lwowa. Lecz komitet nie był na tyle dowcipny. Całą jego czynnością było puszczanie fajerwerków po dziennikach, zachęcających do solidarności i składek Drugim karygodnym objawem niedołęstwa komitetu było, iż nie przestrzegł nauczycieli, aby się zaopatrzyli na drogę tam i z powrotem w żywność, wiedząc, że we Lwowie w dzień niedzielny sklepy spożywcze są zamknięte, a restauracye nie są w stanie wyżywić nadliczbowych 10.000 gości, ani ich nawet pomieścić. Dzięki temu nauczyciele chodzili po Lwowie głodni, głód cierpieli z powrotem, a jeżeli któremu udało się zdobyć skromny posiłek, płacił zań bajeczne sumy, n. p. za bułkę z kawałkiem ścierwa jedną koronę! Szanowny komitecie, przecie za te 10 000 koron, które wydoiłeś z biednego nauczycielstwa, można było przynajmniej urządzić dla niego tani bufet, aby nie chodziło głodne po Lwowie i nie przeklinało waszego niedołęstwa. A teraz składajcie rachunki z wydobytych pieniędzy, czas najwyższy na nie, aby zapobiedz nie bardzo dla was zaszczytnym domysłom. To grosz wdowi, którym samowolnie, bez publicznej kontroli, nie wolno włodarzyć!

Ulgi w Krynicy dla urzędników i nauczycieli. Na podstawie reskryptu ministerstwa rolnictwa przysługuje urzędnikom państwowym, nauczycielom i nauczycielkom szkół publicznych i zakładów naukowych prawo korzystania w zakładzie zdrojowym w Krynicy z biletów kąpielowych za opłatą połowy ceny taryfowej w I. i III. sezonie, t. j. w czasie od 15. maja do 30. czerwca i od 25 sierpnia do 10 października dla siebie, żony i niezaopatrzonych dzieci, bez wnoszenia pisemnego podania, jedynie za wykazaniem się przed miejscowym zarządem zdrojowym świadectwem bezpośredniego przełożonego, co do charakteru służbowego i ilości najbliższych członków rodziny. Urzędnicy VIII, lub wyższej klasy rangi, otrzymują bilety I. klasy, urzędnicy trzech niższych rang bilety II. klasy. Słudzy państwowi otrzymują w tych samych warunkach pół płatne bilety III. klasy.

Prośby o bezpłatne bilety w I. i III. sezonie, zaopatrzone w świadectwo lekarskie i dowód niezamożności, należy wnosić do namiestnictwa w terminie do 31. maja każdego roku.

Podania, wniesione po tym terminie, nie będą uwzględnione. W sezonie głównym, t. j. w czasie od 1. lipca do 25. sierpnia, nie udziela się żadnych ulg.

Odkrył biegun południowy norwegczyk Amundsen, na dniu 16. grudnia 1911.

Emeryci na Śląsku austr., a w Galicyi. Na Śląsku austryackim jest 20 razy mniej emerytów-nauczycieli, niż w Galicyi, prócz tego emerytury śląskie są przeciętnie 2 razy wyższe. Sejm śląski przyznał dla swoich emerytów 12 000 kor. zapomogi, galicyjski 10 000, choć w stosunku do Śląska i nędzy swoich emerytów powinien był przyznać najmniej ćwierć miliona koron. Cynizm sejmu galicyjskiego wobec wyzyskiwanych dawniej w czynnej służbie, a teraz w stanie spoczynku pozostających emerytów. wdów i sierót po nauczycielach ludowych, osiągnął niedościgniony rekord, na zawsze pozostanie bez konkurencyi.

Tłusta posada. „Macierz“ śląska rozpisuje konkurs do 20. kwietnia na posadę dyrektora szkoły wydziałowej w Cieszynie z ogólnymi dochodami, przekraczającymi grubo 5 000 koron Tłusta posada, ale niewygodna, bo na niej nikt długo miejsca nie zagrzał i nie zagrzeje.

Bankructwo Austryi wzrasta. Stan bierny finansów austryackich na styczeń b. r. wykazuje około 77 milionów koron, o 12 milionów więcej, niż w roku ubiegłym. Jeżeli tak dalej pójdzie, Austrya z końcem b. r. zbliży się do miliarda koron biernego bilansu handlowego, a za kilka dalszych lat dojdzie w niej do katastrofy finansowej, bo braknie pieniędzy! Żadnych mężów stanu ma nasze państwo, skoro dochodzi do takich rezultatów.

W Stryju, śladem Pallana, przechodzi w stan spoczynku tamtejszy romantyczny inspektor szkolny, p. Julian Nowakowski Czas najwyższy!

Z Gródka Jagiellońskiego. Niedawno odbyło się posiedzenie tutejszej rady szkolnej okręgowej. Na porządku dziennym była sprawa obsadzenia posad nauczycielskich. Tutejszy starosta P o k i ń s k i chciał przeforsować swych popleczników, dawnych znajomych z powiatu rudeckiego (z którego niedawno przybył), oczywiście ze szkodą tutejszych nauczycieli, którzy po kilkanaście lat oczekują stałej posady, pełniąc obowiązki tymczasowo. O jedną z posad stara się tutejszy nauczyciel p. C, inteligentny, zdolny i pracowity. Przewodniczący rady szkolnej, starosta Pokiński, chce utrącić p. C., a nie mogąc nic konkretnego mu zarzucić — wyszukał jednak „kość w mleku“, wyrażając się o p. C. następująco: „Dla takich osłów niema posady w Gródku“. Wskutek zastrzeżonej „tajemnicy urzędowej“, oraz nieodpowiedzialności chociażby ograniczonego i nietaktownego zwierzchnika, jest nauczyciel ludowy całkiem bezbronną ofiarą, wydziedziczonym z wszelkiej ustawowej opieki niewolnikiem, jest igraszką w ręku takich Pokińskich, którzy mogą zupełnie bezkarnie niszczyć go moralnie i materyalnie. Rada szkolna krajowa bowiem w podobnych wypadkach uważa to za wypowiadanie „urzędowej opinii“ o nauczycielu, a gdy pokrzywdzony szuka zadośćuczynienia na drodze sądowej, wytacza mu śledztwo dyscyplinarne za „ciężkie wykroczenie“ przeciw uległości, należnej ze strony nauczyciela c. k staroście. Ta bezprzykładna zawisłość i niewolniczość stanowiska nauczycielskiego tem więcej daje się nam odczuwać, że nie tylko nie wolno nam na żadnej drodze dochodzić swoich krzywd na przełożonych, ale że także nikt z poza sfer naszych nie ujmie się za krzywdą nauczycielską A kiedy delegat nauczycielski ujął się za p. C., żądając zaprotokołowania cynicznych słów starosty — Pokiński, pieniąc się ze złości, począł jeszcze odgrażać się całemu nauczycielstwu w powiecie, mówiąc, że „jemu rada szkolna krajowa karku nie skręci, on zaś nauczycielstwu popamięta“!.. Oto „pragmatyka“! Oto nasze stosunki służbowe! („Kurj lw.“)

P. Majer prostuje. W num 9. „Monitora“ spotykamy następujące „**Oświadczenie**“. W num 2 „Gazety Szkolnej„ wyczytałem z niekłamanym humorem (no, no!) notatkę o mnie, w której p Rosół mieni mię ponad moje zasługi (co za skromność!) „znanym literatem, filozofem, poetą“, a nawet „polskim Rousseau“ i na wzór czarnoksiężnika prorokuje mi przyszłość (widocznie dobrze prorokuje, jak z dalszego oświadczenia wynika). Lubo niesłychanie wdzięczny jestem p. Rosołowi (zapewne!) za tę zaszczytną (całem sercem) o mnie pamięć i opiekę (przydałaby się nie raz!), muszę po części (tylko po części?) rozwiać jego domysły oświadczeniem: 1) że z redakcyi „Monitora“ „uwolniony nie zostałem“ (więc, w jaki sposób pan z niego wyleciał?), faktu więc tego poseł Breiter nie mógł przyjąć z zadowoleniem i 2) o żadną posadę w Drohowyżu nie starałem się nigdy i nie staram Natomiast miło mi podać do wiadomości „Gazety Szkolnej“, **że kompetuję właśnie o posadę prezydenta republiki meksykańskiej i w tym celu w najbliższych dniach zamierzam wyjechać ze Lwowa Zygmunt Majer.** (Całem sercem gratulujemy!) Od dawna przepowiadaliśmy, że p. Majer przeznaczony do wielkich celów, że skończy wysoko Radzimy jednak, aby się starał raczej o posadę prezydenta w Stanach Zjednoczonych, mającą się niebawem opróżnić, bo Meksyk to dla niego zbyt podłe państwo! A gdy się to stanie, niechaj p. Nowaka zamianuje ministrem oświaty, p. Gutowskiego ministrem finansów (niedościgniony talent), p. Smulikowskiego ministrem prasy (nowa teka), a p. Kanarka ministrem pedologii).. Prawdopodobnie p Majer buja już na falach Atlantyku w wyprawie do nowoczesnej Kolchidy, bo już nie on sam, lecz jego pełnomocnik lwowski nadesłał nam inne sprawozdanie, dotyczące jego kwalifikacyi nauczycielskiej (co mu już teraz na tem zależy!) i to na mocy art 19 ust. pras, (!!), które właśnie na mocy tego artykułu w następnem numerze z całą galanteryą, należną tak dostojnej osobie, najlepszemi czcionkami. z wszelką estyną i możliwymi akcesoryami najchętniej pomieścimy.

P. Smulikowski również prostuje na mocy art. 19 ust. pr. (!!), że nie należał do komitetu sanatoryjnego, że nie brał 100 kor. miesięcznie, nie przekopyrtnął się w związkowca i t. d P. Smulikowskiemu bardzo się spieszy, bo żąda pomieszczenia **całkowitego** sprostowania w następnym numerze, nam się znowu nie spieszy i mamy recht, także na mocy art. 19. Wielcy ludzie powinni się uzbroić w cierpliwość i dać biednym robaczkom redakcyjnym dosyć czasu, aby się pod takim gromem !(oh! oh!) mogli opamiętać i przygotować odparcie... Dziwna rzecz, „Gazeta Szkolna“ dla tych panów nie istnieje, wyrzucili ją, „poza nawias życia nauczycielskiego“, a tak są czuli na to, co ona pisze. Widocznie lepiej działa „poza nawiasem“, niż w „blokowym nawiasie“...

Jak ten, tak i następne numery, będą w znacznej części poświęcone „Pionierom ruchu wśród nauczycielstwa ludowego“, reklamowanym dotąd z całym bezwstydem. Musimy okazać drugą stronę medalu, aby pogląd na ich działalność był całkowity. Zbyt długo nadużywano naszej cierpliwości, zbyt długo znosiliśmy prowokacye, dłużej milczeć nie możemy.

Z Jarosławia. P. Dembowski niesłusznie narzekał. iż nauczycielstwo niepotrzebnie zjechało się tak licznie na wiec. Co prawda, jest to dla niego dużą kompromitacyą, bo tylu głodnych, wołających o kawałek chleba, nie ma żaden kacyk szkolny na kuli ziemskiej. Ludzi się także p. Dembowski tylko jednym wypadkiem, iż nauczycielstwo 6 miesięcy czekało na asygnatę, o czem dopiero dowiedział się z wiecu. Takich wypadków są setki w Galicyi a że tylko jedna nauczycielka zdobyła się na telegram protestujący, cóż w tem dziwnego? Widocznie inni i na to nie mieli pieniędzy, zresztą obawiali się zemsty oprawców szkolnych za publiczne zdradzenie skandalu Widocznie p. Dembowski nie wie, co się dzieje w folwarku, kiedy się cieszy tym jednym wypadkiem... Natomiast może być dumnym ze swoich popleczników na prowincyi, którzy liczne obesłanie wiecu starali się udaremnić. Ponieważ podniesienie nazwisk tych indywiduów zrobi im dobre oczko u władzy, więc nie myślimy ich oszczędzać, za co sami wdzięczni nam będą. Mamy i my w Jarosławskiem takiego pana. Jest nim p. Balcer Był sobie długie czasy nauczycielem w Węgierce i nikt o nim nie wiedział. Skoro jednak nauczycielstwo ruszyło się na wiecach powiatowych, zaraz zaczął urządzać u siebie „herbatki“ i inne przyjęcia, a na nich tak skutecznie obrabiał sąsiadów, iż żaden na wiec nie pojechał. Co prawda bez nich dziury w wiecu nie było, nikt tej luki nie zauważył, atoli dobrze na tej polityce wyszedł p Balcer, bo się z całą familią usadowił Pruchniku On został kierownikiem szkoły 4 kl., żona nauczycielką, a brat młodszy nauczycielem także przy tej szkole. P. Szumski spodziewa się również nagrody w postaci VIII. rangi, lub orderu, a p. inspektorowa jeszcze większego napęcznienia spiżarni, zasilanej obficie prowincyą.. Trzeba umieć żyć na świecie, aby było dobrze.

Z Tarnobrzegu. W Radomyślu nad Sanem wybuchł strejk dzieci szkolnych wskutek nakazu rodziców, czyli formalny bojkot szkoły przez mieszkańców tego miasteczka. Powodem są niesłychanie opłakane stosunki ze względu na personal nauczycielski. Szkoła ta jest 4-klasową o 5 siłach nauczycielskich, pracują w niej jednak tylko 2 siły nauczycielskie, przez co dzieci nie odnoszą z nauki żadnego pożytku. Takie stosunki panują jeszcze w wielu innych miejscowościach naszego kraju, wszędzie też powinna być aplikowaną ta sama metoda postępowania, jak w Radomyślu Wielkim, inaczej niema mowy o polepszeniu.

Uregulowanie płac nauczycielskich na Śląsku, przedłożone w Sejmie krajowym, przedstawia się następująco: Katecheci szkół wydziałowych mają otrzymać 2800 K i osobny status, nauczyciele szkół wydziałowych byliby podzieleni na trzy klasy ze stopniową płacą 2400, 2600 i 2800 K, nauczyciele ludowi na pięć klas z płacą 1600, 1800, 2000, 2200 i 2400 z 20% dodatku, pomocniczy nauczyciele dostawaliby 1000 K. Sprawa mieszkań zostałaby w ten sposób załatwiona, iżby wartość ich co pięć lat szacowano. Dyrektorom wydziałowych szkół należałoby się na miejskie stosunki mieszkanie w cenie 500 do 1000 K, kierownikom szkół 400 do 800 K, a nauczycielom 100 do 600 K. Renumeracya za naukę religii wynosiłaby 50 K za godzinę tygodniowo (dotąd 40 K), dla nauczycielek robót ręcznych 50 do 60 K (dla definitywnych). Połowę dodatku na mieszkanie zaliczonoby do emerytury, czas służby ma być skrócony na 35 lat. Ponieważ większość sejmowa nie przypuszcza, aby ustawa, regulująca płacę nauczycieli, weszła w życie już w ciągu roku 1912, więc na ostatniem posiedzeniu uchwalono dla nauczycieli dodatek drożyźniany w wysokości 10% dotychczasowej płacy.

Zagadka ks. biskupa Sapiehy. Niedawno przedstawiał krakowski inspektor szkolny nowemu biskupowi dyrektorów i dyrektorki szkół ludowych krakowskich. Książę Sapieha pięknie do zebranych przemówił, lecz nie dopuścił do osobistego przedstawienia, ani nie udzielił im swojego błogosławieństwa, jakkolwiek inspektor szkolny o nie prosił. Wywołało to pewną konsternacyę Naszem zdaniem ks. biskup Sapieha postąpił bardzo taktownie ze względu, iż miał przed sobą żydów i żydówki. Tym nie mógł udzielić katolickiego błogosławieństwa, ani stawiać ich w kolizyę, czy mają ucałować „trefne“ relikwie Żydów i żydówek można było nie brać do biskupa, zostawiając im powitanie nowego rabina, jeżeli się do tego zdarzy sposobność.

Dzisiejszy numer z powodu niedyspozycyi redaktora wyszedł z datą 20 marca b. r.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (3.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.